Rok XXI. We Lwowie, dnia 28. listopada 1913. Nr. 48.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycja: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kilka myśli o zadaniach Sekretaryatu Katolickiego.

Mimo nie przebierającej w środkach walki o zdobycie wpływu na rządy kraju, nasze stronnictwa polityczne włwwu tego nie zdobyły [1]).

Uzyskawszy możliwie największą liczbę mandatów, sądzą, że już wszystkiego dokonali dla dobra kraju. Pracując często z poświęceniem, nie mogą swych dobrych celów w czyn wprowadzić. Brak im poparcia szerszych mas. Ci, którzy ich wybierają, nie wiedzą często wcale, jak ich poseł w takim a takim wypadku ma postąpić; nie więcej wie ich wybraniec.

Gdy więc poseł się pomyli, sam ponosi skutki; jeśli dobrze się spisze, to część wyborców go chwali, ale zwykle większa część da się zbałamucić i zacznie swego posła zwalczać. Tak więc najlepszy poseł nie będzie miał za sobą rąk, które wraz z nim się podniosą, nie będzie miał gruntu pod nogami, na którym mógłby bezpiecznie stanąć.

Także i kluby posłów katolickich z tego samego powodu nie będą miały żadnego wpływu, o ile na sobie samych oprzeć się tylko zechcą.

Zwykłe koleje garstki ludzi, praktykujących etykę katolicką wobec ataków niewybrednych w środkach ludzi niewierzących. Nie potrafią oni w swym umyśle pogodzić siły przekonań, nieugiętości zasad, męstwa obywatelskiego z chrześcijańską łagodnością.

Stąd pochodzi ustępliwość, godzenie się nieraz z partyą wrogą katolicyzmowi w zamian za takie czy owakie ustępstwa lub korzyści.

Tymczasem stronnictwo katolickie nie znosi odstąpienia od zasad w najmniejszej rzeczy.

[1]) Broszura p. t. „Program stronnictwa chrześcijańsko — społecznego“.

Polacy w monarchii austryackiej nie mają jeszcze dobrej organizacyi katolickiej, nawet w dawnej stolicy Rzeczypospolitej, w prastarym Krakowie, bo ta, jaka jest, nie zdobyła się na założenie własnego ogniska, nie ma nawet czterech ścian, w którychby siły swe mogła policzyć i skupić. — Ludzie dobrej woli muszą robić poszukiwania, komu powierzyć fundusze na cele polsko-katolickie.

Nieprzyjaciele zaś wiary katolickiej gospodarują w Krakowie jak u siebie i nie przyjdzie im do głowy liczyć się z nami na seryo.

Jest tylko idea, jest dużo dobrej chęci, — bardzo wiele spisanych uchwał, masa powziętych dobrych postanowień.

Ale niema tego, co, jak podniósł na jubileuszu Ozanama prof. Zdziechowski, — widział na własne oczy w organizacyi francuskiej, — wcielenia dzielności i siły idei w czynach, w dziełach katolickich, — niema energii i odwagi.

Urzeczywistnienie szczytnej idei katolickiej w życiu praktycznem wymaga istotnie prócz czystego charakteru także męstwa i stanowczości.

Samopomoc katolicka przeciw wyzyskowi.

W artykule „Rząd opiekuńczy i rząd partyjny“ (por. Gaz. Kość. z r. 1911 str. 392 i 406) starał się podpisany wykazać, że całe nasze społeczeństwo jest pozbawione opieki władzy przed międzynarodowymi kartelami spekulantów środkami spożywczymi. W następnym artykule: „Słówko w sprawie organizacyi katolickiej w dziedzinie gospodarczej“ (Gaz. Kość. str. 596 z r. 1911) wykazał podpisany między innemi, jak całym wielkim handlem zbożowym w kraju a specyalnie w Izbie handlowej krakowskiej rządzi niepodzielnie synagoga. Otóż Sekretaryat Katolicki miałby właśnie tutaj niezmiernie wdzięczne, acz trudne zadanie: za świeżym przykładem Królestwa tworzyć sieć składów artykułów spożywczych celem odsprze-

daży z pierwszej ręki ubogim konsumentom. Usiłowania Związku Kółek rolniczych chromają dotąd skutkiem braku łączności z katolickiemi spółkami kredytowymi w całym kraju, o które oprzeć się muszą koniecznie. Na razie wszelako (słowa broszury Feliksa Kuczkowskiego.: „Ręka w rękę z podpalaczami“) „żydzi nie mogą się uskarżać, bo wiedzą, że kupiectwo chrześcijańskie niedołężne bratobójcze, słabe, jest w tym kraju pyłem nieznacznym Natomiast pojmują dobrze grozę, która zawisła nad ich niecnem pośrednictwem, — widząc ruch współdzielczy.“ —

Nie trzeba dodawać, że ci, którym na tem zależy wytężą wszystkie siły, by nie dopuścić do założenia hurtowni katolickich i kto wie, czy nie będą ich podpalali, jak to się dzieje w Królestwie.

„Kupcy“ czytamy dalej w broszurze przytoczonej, „potępiają spółki spożywcze i wykazują ich szkodliwość dla sprawy narodowej, ale uznają wartość spółek wytwórczych. Rękodzielnicy gniewają się na współdzielczość wytwórczą“.

Kiedy na zgromadzeniu rękodzielniczem (w maju 1910) w Drohobyczu wygłosiłem odczyt na temat założenia warsztatów wzorowych (samych szewców prawie bez zajęcia jest tam przeszło 100), — dalej bazaru katolickiego i spółki tkackiej, nasłano rozbijaczy, którzy po skończonej dyskusyi wrzawą i pogróżkami nie dopuścili do zawiązania tych spółek. Kilka dni później miałem podobny odczyt w Samborze. Rękodzielnicy dobrze sytuowani zachowali się wrogo, — to rzecz zrozumiała; z interesowanych mało kto przybył, gdyż rozwinięto namiętną agitacyę, aby ich powstrzymać od przybycia.

W Krakowie wolno jeszcze na szczęście katolikowi przemawiać do katolików i rozbijacze ryzykowaliby zbyt wiele, chcąc zwalczać ten ruch, ale w miasteczkach z pewnością nie udałoby się zakładanie katolickich spółek spożywczych lub materyałowych, gdyby brakło im opieki potężnego Sekretaryatu Katolickiego.

Wobec małego zrozumienia tej sprawy przez ubogie, ciemne warstwy ludności, zakładanie sklepów i hurtowni byłoby możliwe tylko z pomocą filantropów, którzy na podtrzymanie tej akcyi w początkach przeznaczyliby większe zapisy.

Wiec katolicki lwowski z 1896 zaleca w y z y s k a n i e u s t a w o d a w s t w a z a w o d o w e j o r g a n i z a c y i d l a z a s a d k a t o l i c k i c h. Otóż należałoby brać inicyatywę w z a w i ą z y w a n i u w y d z i a ł ó w r o z j e m c z y c h dla stowarzyszeń zawodowych. Ku polepszeniu wspólnej doli powinny one być złączone w jeden związek, o b e j m u j ą c y c a ł ą G a l i c y ę. „Do tego potrzebne są peryodyczne zjazdy przedstawicieli i wspólny organ“.

Ten sam wiec między innemi wyraził przekonanie, że „obowiązkową organizacyę zawodową przemysłu u nas już istniejącą należy utrzymać, popierać ją i rozwijać w duchu katolickim, tak żeby nie była martwą literą prawa i t. d...“.

Powinno się zatem brać inicyatywę: „w zawiązywaniu wzorowych warsztatów, spółek produkcyjnych, składów surowców etc. — zużytkować gdzieindziej poczynione doświadczenia w kierunku regulacyi produkcyi, rozdziału pola zbytu, utrzymywania wspólnych kosztowniejszych urządzeń, centralnych biur komisowych, handlowych i t. p. zachęcać drobnych przemysłowców do organizacyi związkowej dla ułatwienia korzystania z wspólnych motorów i t. d. Nadewszystko zaś tworzyć w łonie ustawowych towarzystw rękodzielniczych związki katolickie“. —

W artykule „O r g a n i z a c y e k a t o l i c k o - s p o ł e c z n e w H o l a n d y i“ (nr. 14 Gaz. Kość. z r. b.) czytamy: „Pracę nad podniesieniem gospodarczem i socyalnem stanu średniego rozpoczęli katolicy holenderscy przed 10 laty. W tym celu rozpoczęli zakładać związki dyecezyalne, mające jako zadanie podniesienie ekonomiczne, obronę moralnych i materyalnych interesów drobnych kupców, rękodzielników i przemysłowców wyznania katolickiego ... Ogółem w połowie ubiegłego roku wszystkie 5 związków dyecezyalnych liczyły 109 stowarzyszeń lokalnych“. Szczególnie z a ś u n a s, jeżeli polski stan średni ma się rozwijać gospodarczo i podnieść moralnie i kulturalnie, potrzeba koniecznie odpowiedniej celowi organizacyi zawodowej, opartej na zasadach chrześcijańskich i narodowych, niezależnej zupełnie od z a ż y d z o n y c h stowarzyszeń przemysłowych, a niestety i cechów.

Żydzi, mając możność informowania się w tych stowarzyszeniach bezpośrednio o każdym ruchu i projekcie polskich, chrześcijańskich rękodzielników i kupców, potrafią każdą akcyę, ich interesom nie odpowiadającą, sparaliżować i unicestwić. Przykładów, że tak jest, moglibyśmy przytoczyć wiele.

Według wspomnianej wyżej broszury p Kuczkowskiego (str. 8) „80% handlu w Galicyi znajduje się w rękach żydowskich, przemysłu 90% również oni w swych rękach dzierżą a co do rękodzieła, to przed 30 laty 80% pozostawało w rękach chrześcijan, dzisiaj zaś już tylko 60%“ „Wszyscy wiemy, w jakim stopniu Poznańskie zawdzięcza swoją odporność ekonomiczną współdzielczości“.

O statucie Sekretaryatu Katolickiego pisze Gaz. Kość. na str. 171 z r. b. „Starano się przedewszystkiem dać akcyi czysto ideowej podkład więcej realny, przewidując zakładanie dla członków kas zapomogowych, jakoteż inne świadczenia natury więcej materyalnej“.

Przytaczam ze str. 2 Statutu:

g) Opieka nad klasami pracującemi przez zakładanie burs, przytulisk, tanich kuchni ludowych, biur porady i obrony prawnej, pośrednictwa pracy i t. p.

f) wyrabianie taniego i korzystnego kredytu, ułatwianie w nabywaniu gruntów i przedmiotów dla prowadzenia gospodarstwa domowego i zarobkowego etc.

(C. d. n.).

G. Ch.

„Ut omnes unum sint."

Jednym z najmilszych, najrzewniejszych wspomnień, a w życiu późniejszem podnoszących na duchu, to wspomnienie tej prawdziwie bratniej miłości, jaką związane są serca na ławie seminarskiej. „Mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna". Ale niestety to tylko wspomnienie, bo życie późniejsze w rozprószeniu, wśród pracy, trudu i walki zasklepia często serca, zamyka dusze w samych sobie i nieraz najserdeczniejszych przyjaciół pogrąża w niepamięci. Tu jeden przytoczę z dowodów tego zapomnienia to zaniedbanie wzajemnej korespondencyi.

Jeden pracuje w zapadłym zakątku, inny gdzieś w olbrzymiej parafii, gdzie życie wrze w całej pełni, jeden jako duszpasterz, inny jako katecheta. Czy jednak ten rozdział czy to rozparcelowanie pola pracy ma rozerwać serca bratnie? Sądzę, że nie! Ale faktycznie dzieje się to, o czem na początku wspomniałem. Kapłan, wystawiony na częste i silne próby, jak drzewo osamotnione na górze, potrzebuje więcej może, niż kto inny serca życzliwego, w któremby w chwili wątpliwości zaczerpnął rady, — w chwili smutku pociechy, — w chwili niebezpieczeństwa ratunku — w chwili walki i wśród pracy, nie pozwalającej mu nieraz na przeczytanie dziennika, oryentacyi w zapatrywaniach, w dążnościach.

Z jakim entuzyazmem dzielą się w obliczu Mistrza swojego pierwsi Jego uczniowie wrażeniami i skutkami, pierwiastkami swej pracy. Tak i bracia kapłani czynić powinni: dzielić się wzajemnie swojemi wrażeniami, swoimi trudami, swojemi doświadczeniami. Niechaj odkryją wzajemnie swe dusze, swe serca „swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty" a duch miłości bratniej będzie żył i wzrastał, potężniał. Trzeba nam często dzielić się, że tak powiem, swą duszą ze swoim współbratem przy pomocy listu, podnosić go, zachować od ruiny duchowej, na jaką narażony jest w swej samotności i opuszczeniu. Ileż otuchy w serce, ile zapału do walki dalszej wlewa nieraz to martwe słowo, owiane uczuciem serdecznej przyjaźni! Ileż chmur z duszy rozprasza nieraz w chwilach wewnętrznej rozterki, goryczy i zwątpienia! Ileż ukojenia przynosi ta rozmowa na papierze ze współbratem. Zjednoczenia, jednomyślności czasy dzisiejsze więcej niż dawniejsze od nas się domagają a do tego przyczynić się może znacznie korespondencya.

A więc zerwijmy z apatyą pod tym względem! Jeżeli nam drogie dobro naszych współbraci, jeżeli pragniemy, byśmy wszyscy byli zwartym szykiem bojowym Chrystusa, pełnym zapału, jeżeli chcemy, aby hasło „ducha nie gaście i aby byli jedno", zawsze nam brzmiało w uszach i sercu, — to nie żałujmy kartki papieru i marki, by kilku słowy, przesłanemi współbratu, przysłużyć się sprawie Chrystusa.

Pocieszajmy się wzajem w Jezusie, który jest naszem szczęściem i pociechą, na chwałę Chrystusa i pomyślność Kościoła Jego (Palau, III. 19).

Dzielmy się doświadczeniem nabytem w pracy w kościele, w szkole, czy akcyi społecznej.

Nie wahajmy się także tem, cośmy przeżyli, doświadczyli a co ma wartość ogólną, na łamach tej Gazety podzielić w formie korespondencyi ze Współbraćmi.

H . . . es.

Hiszpania.

Wrażenia z podróży.

(Dokończenie).

Świetność arabska skończyła się faktycznie wraz z panowaniem Maurów w Hiszpanii. Odczuły to umysły wyższe w narodzie i żadnego z państw arabskich upadek nie wywołał takiego bolu u współziomków od wschodu do zachodu, jak ten właśnie. Wyraz temu bardzo piękny dał poeta XV wieku Abulbaka Salah Ben Szeryf Errendi w elegii pełnej smutnych refleksyi i rzewnego uczucia, z której choć parę ustępów warto przytoczyć (według tłumaczenia francuskiego orjentalisty Grangeret'a de Lagrange [1]).

„Wszystko, co do swego najwyższego rozkwitu doszło, przekwita, o człowiecze; a więc powabem życia nie daj się uwodzić!

Rzeczy ziemskie ciągłym ulegają zmianom. Jeśli cię los pocieszy jednego czasu, innego cię zasmuci.

Nic nie jest stałem w tym przybytku ziemskim. Możeli człowiek pozostać w tem samem położeniu?...

Gdzież są monarchowie potężni Jemenu? gdzie ich korony i ich dyademy?

Gdzież się podziała władza, którą wykonywał Szeddad w Iremie? Gdzie moc, którą rzesza Sazana rozciągała nad Persyą?...

I stało się z królestwami i królami jako z owymi cieniami pustyni, które człowiek podczas snu widuje...

Są li przeszkody, którychby los nie obalił? Nie minęłoże królestwo Salomona?...

Zaprawdę, są nieszczęścia, które się znosi i można się pocieszyć; ale niema żadnego pocieszenia wobec nieszczęść, które co dopiero spadły na Islam.

Cios straszny, nie do powetowania, ugodził w Hiszpanię i znalazł swój oddźwięk aż w Arabii, i góra Ohod i góra Talan się zapadły.

Hiszpania została ugodzona w Islamie i została dotknięta tak, że jej prowincye i jej miasta opustoszały.

Pytaj teraz Walencyi, co się stało z Murcyą?... Gdzie znaleść Kordowę, siedlisko talentów? Gdzie się podzieli ci wszyscy uczeni, którzy błyszczeli w jej łonie?

Gdzie znaleść Sewillę i otaczające ją rozkosze? Gdzie rzeka jej, która toczy wody tak czyste, tak obfite, tak orzeźwiające?...

Jako kochanek opłakuje oddalenie swojej kochanki, tak Islam zbolały płacze nad nieszczęściem swych krajów opuszczonych i które stały się zdobyczą niewiary.

Nasze meczety zamienione są na kościoły i widzimy na nich jedno dzwony i krzyże.

Ty, który żyjesz bez troski... ty się przechadzasz zadowolony i wolny od trosk: ojczyzna ma dla ciebie

[1]) Cyt. w chrestomatyi p. t. Les auteurs arabes. (Paris. Arm. Colin. 1912, str. 260 i. n.

jeszcze urok; ale czyż człowiek posiada ojczyznę po stracie Sewilli?

To ostatnie nieszczęście kazało zapomnieć o wszystkich innych; a długość czasu nie będzie zdolna zatrzeć jego wspomnienia...

Mieszkańcy Hiszpanii okryci hańbą, oni, którzy niedawno byli w chwale i rozkwicie.

Wczoraj byli królami w swych siedzibach, dzisiaj są niewolnikami w krajach niewiernych.

O! gdybyś był widział ich łzy płynące w chwili, gdy ich sprzedawano, ten widok przeszyłby cię boleścią i rozum twój by się pomieszał...

I te młode dziewczęta tak piękne jak słońce, kiedy o swoim wschodzie rozsiewa korale i rubiny.

O boleści! barbarzyniec je wlecze po niewoli, by je skazać na zajęcia poniżające, a oczy ich wykąpane są we łzach, a zmysły ich są pomieszane.

O! niechże na ten widok okrutny nasze serca pękną z boleści, jeżeli w sercach naszych jest jeszcze resztka Islamu i wiary!"

Jakkolwiek rozumiemy dobrze ból patryotyczny sympatycznego poety, nie możemy oczywiście podzielać jego żalu, iż w Hiszpanii „meczety zamienione są na kościoły" — nie tylko dlatego, że nam chrześcijanom te kościoły drogie i święte, że dalej wypędzenie Maurów było przecież tylko odzyskaniem ziemi chrześcijańskiej i hiszpańskiej, zalanej przez najezdców, a więc stało się tylko zadość sprawiedliwości dziejowej, której i każdy Polak z utęsknieniem wyczekuje; ale także pod względem kulturalnym wypędzenie Maurów z półwyspu było szczęściem dla Hiszpanii. Zdanie przeciwne, uporczywie powtarzane przez historyków, znajduje rzucające się w oczy zaprzeczenie we fakcie, że właśnie na dwa wieki następujące po upadku Granady przypada sam rozkwit kultury hiszpańskiej, przedewszystkiem zaś literatury tego narodu, która wtedy wydała swoje największe arcydzieło z Don Kichotem na czele [1]). Wprawdzie potem nastąpił upadek, ale byłoby wprost humorystycznem chcieć porównywać upadek kultury hiszpańskiej choćby w epoce najsmutniejszej dla tego kraju z upadkiem kultury arabskiej na całej przestrzeni Islamu. A dzisiaj? — Prawda, że Hiszpania nie podąża tuż za pierwszymi narodami, pozostaje zanadto w tyle jak na swoją świetną przeszłość; ale przecież nie stoi na miejscu, owszem idzie naprzód i dzisiejszy jej dobytek kulturalny — powtarzam: za mały na kraj Cervantesa — jest przecież na prawdę znaczny — a porównanie z dzisiejszą kulturą świata arabskiego czy w ogóle mahometańskiego byłoby poprostu obelgą dla ojczyzny Menendeza Pelaya! Hiszpania jest do dziś krajem europejskim i to zachodnioeuropejskim; jej kultura jest kwiatem kultury zachodniej, który nawet zmrożony podmuchem dziejowym, pozostanie kwiatem nie potrzebującym się obawiać porównania choćby z najbujniejszem zielskiem wyrosłem na zastałej kałuży Islamu czy na również niepachnących bagnach bizantynizmu...

Obecne stosunki w Hiszpanii wymagałyby obszernego studyum: prócz mimochodem rzuconych tu uwag nie mogę na zakończenie wstrzymać się od wyrażenia pewnej obawy o przyszłość tego pięknego, słonecznego kraju. Ma się wrażenie, jakby temu niegdyś świetnemu narodowi nieswojsko było w dzisiejszej Europie, jakby nie umiał czy nie mógł zastosować się do nowoczesnych warunków bytu. Jedni bowiem, mając w duszy ideały przeszłości jeszcze świeże, nietknięte, jakby żywcem przechowane z dawnych wieków, chcieliby świat wokoło widzieć takim zupełnie, jakim był niegdyś, inni zaś, nie licząc się z tą potęgą tradycyi, rzucają się z wściekłością rewolucyonistów francuskich (ślepo ich naśladując) na całą tę przeszłość, chcąc ją zniweczyć doszczętnie. Takiej walki końca trudno przewidzieć. Cała nadzieja w tem, że niebrak ludzi zdających sobie sprawę z tego stanu rzeczy; chodzi o to, by ich liczba wzrastała; bo przecież to więcej niż smutno pomyśleć, aby ojczyzna Cyda i św. Teresy miała przestać być sobą. Powiedziano, że po klęsce Francyi z r. 1871 zimno będzie w Europie. Hiszpania nie posiada energii narodu francuskiego, ale chowa ideały, bez których największy rozkwit ekonomiczny czy nawet umysłowy nie podniesie ciepłoty duchowej ludzkości. W interesie tych ideałów właśnie musimy z serca pragnąć, aby Hiszpania nie słabła, owszem, by odświeżona czynnikami nowoczesnej kultury, mogła stać się (do czego ma tyle danych) wzorem narodu katolickiego.

M. Paciorkiewicz.

Szkoły polskie w Brazylii.

Szkoły nasze w Brazylii należą do tych ciężkich a prawie nieuleczalnych chorób społeczeństwa polskiego na emigrancyi, o których małą ma się nadzieję, czy w ogóle je kiedyś uleczyć będzie można. Przykro o tej bolączce rozprawiać, bo pragnęłoby się ją jak najprędzej usunąć a niema na nią skutecznego środka. Wspomniemy jednak o niej choć pobieżnie, ogólnie, by Rodakom naszym w kraju przedstawić dokładny obraz oświaty ludu polskiego w Brazylii.

1) Rządowych szkół brazylijskich jest w ogóle dotychczas bardzo mało. Znajdują się one przeważnie po miastach i miasteczkach; po koloniach i osadach, gdzie przeważają wychodźcy europejscy, prawie żadnych nie znajdziemy. Nie są one zresztą wcale dla kolonistów pożądane, gdyż w nich muszą się dzieci uczyć obowiązkowo wszystkich przedmiotów po portugalsku; nie wolno uczyć religii, bo to rzecz u nich zupełnie prywatna. Są to więc szkoły bezwyznaniowe. Każda prawie narodowość ma tu własne, prywatne szkoły narodowe i utrzymuje dla nich nauczycieli z wielkim często nakładem, wśród rozmaitych trudności, choćby mogła łatwo wystarać się

---

[1]) O nauce hiszpańskiej w tej epoce por. artykuł: Menendez Pelayo w Mies. Kat. i Wych. z r. b. (marzec, kwiecień, maj). Dodam, że świat arabski był wtedy już na przeżyciu; po zdobyciu Granady znaleziono w tem ludnem mieście ledwie 10000 ludzi, władających językiem arabskim; a przedtem już musiano Koran tłumaczyć na język hiszpański, takie postępy czyniła całkiem dobrowolna hispanizacya samych Mahometan.

o szkołę brazylijską rządową i do niej swe dzieci bezpłatnie posyłać.

Szkoła polska jest tu po bocznych „liniach“ i mniejszych koloniach często równocześnie i kaplicą, w której zgromadza się w niedzielę i święta nasz lud i chwali Boga, śpiewając Godzinki, litanie, różne pobożne pieśni i odmawiając różaniec. Kościoła bowiem polskiego niema za zwyczaj w pobliżu, gdyż w całym stanie S. Catharina są zaledwie dwie polskie parafie, w których mieszkają polscy księża (nasz dom XX. Misyonarzy w części północnej stanu a w połud., w Coeal, ma polską parafię X. Franciszek Chyliński.)

Do takiej szkoły-kaplicy dojeżdza zazwyczaj kilka razy w roku ksiądz Misyonarz, aby ochrzcić dzieci, starsze katechizować a dorosłych wyspowiadać i odprawić Mszę świętą, w ogóle nabożeństwo niedzielne. Nie żałujemy zazwyczaj przy takiej wycieczce duchownej spragnionemu ludowi pokarmu duchownego przez głoszenie nauk i kazań.

Szkoły takie są wielką wygodą nie tylko dla wiernych ale i dla księdza, gdyż jest w nich zazwyczaj więcej miejsca i porządniej, wygodniej niż w prywatnych mieszkaniach.

Zbudowanie jednakże i utrzymanie takiej szkoły napotyka często na wielkie trudności dla naszego ludu. Wspomnę o kilku ważniejszych.

2) Największą zapewne przeszkodę w założeniu i utrzymaniu szkoły polskiej stanowi to, że kolonie są rozległe i rozrzucone, ciągną się często na 20—30 kilometrów. Jedno nawet mieszkanie od drugiego jest o ćwierć kilometra oddalone, rząd bowiem trzyma się przy pomiarach ziemi takiego systemu, że dzieli ją na działy prostokątne, mające 1 kilom. długości a $^1/_4$ kilom. szerokości Każdy kolonista ma więc wielki dział ziemi, wynoszący 50 morgów polskich czyli 100 morgów magdeburskich. Dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie stawiają zwykle osadnicy w pobliżu drogi lub ścieżki leśnej (pikady). Zdarza się często, że jeden kolonista mieszkania drugiego nie widzi, bo jest ćwierć kilometra od niego oddalony, niekiedy górą lub lasem dziewiczym oddzielony. Możemy sobie przeto łatwo przedstawić, jak wielkie i rozrzucone są kolonie brazylijskie.

Gdyby więc sami Polacy kolonię zamieszkiwali, co się rzadko zdarzy, jużby trzeba w niej kilka szkół polskich zbudować i utrzymywać, niemożliwą bowiem rzeczą dziecko posyłać do szkoły o kilkanaście kilometrów odległej i to wśród wielkich, tropikalnych skwarów letnich. Nie wspominam już o innych niebezpieczeństwach, jakie dzieciom w drodze zagrażać mogą, jak n. p. ukąszenie przez jadowite żmije lub nabawienie się choroby w czasie pory słotnej.

Na wielkich więc i rozległych koloniach trzebaby stawiać kilka mniejszych szkół polskich. Rzecz to jednak trudna i w praktyce prawie niemożliwa, gdyż w takim razie mniej rodzin składać się będzie na utrzymanie szkoły; często obarczone są liczną dziatwą, mają zaledwie jakie takie środki na opędzenie niezbędnych potrzeb a cóż im mówić o płaceniu na budowę szkoły i utrzymanie nauczyciela?

Sami jednak Polacy nie mieszkają zazwyczaj w kolonii, lecz są rozrzuceni między Niemcami, Włochami lub też mieszkają po różnych „tyfach“ i „fundach“ po kilka rodzin. Wtedy napotyka zbudowanie i utrzymanie choćby najskromniejszej szkółki na większe jeszcze materyalne trudności. Im trzeba przyjść materyalnie z pomocą.

3.) Ale zdarza się także i to wcale często — że Polacy sami są sobie winni, że szkoły nie mają i utrzymać nie mogą. Nie mówimy już o niedbalstwie i lenistwie wielu lub o pijaństwie niektórych osób albo nawet rodzin. Ci zwykle stereotypowo powtarzają na wszelkie przedstawienia i perswazye: „Ja nie umiem czytać i pisać a radzę sobie, dobrze mi jest, to i dziecko moje się bez tego obejdzie!“ Z tymi nie można dysputować. Inni znów dzielą się na różne partye i stronnictwa, brak między nimi zawsze zgody i jedności; do nich można przedewszystkiem zastósować to zdanie; gdzie dwóch Polaków, tam trzy między nimi stronnictwa!“ Przodują naturalnie i dobry przykład dawają nasi rodacy w Kurytybie, gdzie aż się roi od towarzystw i stowarzyszeń, partyi i stronnictw; kłótni i rozpraw wiele i dzięki temu Polacy nie mają nawet przedstawiciela swego w kongresie centralnym. Na mniejszą skalę dzieje się to i między ludem naszym. Jedni chcieliby zbudować szkołę, względnie kaplicę w tem miejscu, inni w drugiem; jedni starają się o tego nauczyciela, drudzy o innego; słowem brak zgody i jedności jest często powodem, że kolonia polska jest bez szkoły i nauczyciela. Zazwyczaj uparci nie chcą posłuchać rad i przestróg księdza; robią po swojemu, bo na upór niema lekarstwa.

Z takimi postępujemy ostrzej, grozimy im, że jeżeli dziecko ich nie uczęszcza do szkoły, jeżeli nie będzie umiało czytać i pisać, nie dopuścimy go do pierwszej Komunii świętej lub nie damy ślubu.

4) Do wielkich przeszkód w utrzymaniu szkoły polskiej należy brak dobrych, fachowych nauczycieli. Zazwyczaj na nauczycieli do szkoły polskiej podają się ludzie, którzy umieją nieco lepiej czytać i pisać a nie mają na razie lepszego, korzystniejszego zajęcia. Gdy taki znajdzie gdzieś rentowniejszą posadę, porzuca szkołę, która kilka miesięcy zostaje nieobsadzoną, dzieci zaś zapominają tego, czego z tak wielkim mozołem i kosztem materyalnym rodziców się poduczyły.

Niekiedy osoby bardzo podejrzanej moralności, które dopiero przybyły z Europy lub z innego stanu brazylijskiego, zgłaszają się na nauczycieli. Gdy żądamy ich świadectw, zwłaszcza od ich proboszcza, nie dostajemy już żadnej odpowiedzi. Tutejsi Polacy doznali przed naszym przyjazdem smutnego zawodu, bo pan nauczyciel „wywiódł ich w pole“. Od kilku pożyczył na krótki czas pieniędzy, wendziarzowi polecił sprowadzić nowe ubranie, za które niebawem zapłaci, kupił sobie konia z siodłem, za którego miał także dobrą wolę wkrótce zapłacić, zaciągnął jeszcze kilka mniejszych pożyczek... Wreszcie zachorował na nogę i wyjechał prawie niespodzianie na kuracyę do sąsiedniego, większego miasta, z którego już nie wrócił.

Lecz cóż się potem pokazało? Na najbliższej stacyi kolejowej sprzedał konia wraz z siodłem, bo mu już był niepotrzebny. Koloniści nie wiedzą, gdzie się obraca

a wierzyciele naprożno czekają na jego powrót i spłatę długów.*)

To jeden z licznych podobnych wypadków, zdarzających się między naszymi nieznanymi nauczycielami.

Wprawdzie starano się sprowadzić do Brazylii fachowo wykształcone siły nauczycielskie z Galicyi, lecz rzecz sama dobra, chwalebna, źle przeprowadzona, nie udała się wcale. Sejm galicyjski ów projekt uchwalił a Rada szkolna krajowa w myśl tej uchwały wydała odezwę do nauczycieli, na którą zgłosiło się 280 ochotników pragnących udać się z pomocą naszym rodakom w Brazylii. Lecz cały projekt z wszystkiemi uchwałami poszedł już z powodu niektórych trudności w zapomnienie; wznowiło go dopiero „Polskie Towarzystwo Emigracyjne“ czyniąc różne zastrzeżenia tak, że z wszystkich kolonii i towarzystw polskich w Brazylii tylko jedno z Rio Claro postępowe „Towarzystwo im Adama Mickiewicza“ zgłosiło się o nauczyciela.

Czy więcej dostaniemy fachowych sił z Galicyi? Zapewne nie, bo za trudne są warunki, lud nie może ich przyjąć.

Najlepiej prowadzą polskie szkoły ludowe siostry zakonne. Są one także bardzo pomocne proboszczom, gdyż obsługują zazwyczaj kościół jako zakrystyanki, uczą dzieci pacierza i pieśni pobożnych. Prowadzą także stowarzyszenie „Dzieci Maryi“ i szwalnię dla starszych dziewcząt. Wpływ przeto sióstr zekonnych jest w parafii pod każdym względem dobroczynny. Szkoda, że jest ich na razie jeszcze tak mała liczba. W pięciu miejscach prowadzą polskie szkoły, ku wielkiemu zadowoleniu parafian i księży, Siostry Miłosierdzia, w kilku innych Siostry Rodziny Maryi, które mają w Kurytybie nowicyat.

5) Żeby mieć dobre, fachowe siły nauczycielskie i to nie chwilowo lub na kilka lat, trzebaby je sobie tu w Brazylii wykształcić. Tymczasem nie mamy dotychczas żadnego polskiego seminaryum nauczycielskiego ani innej podobnej szkoły. Należałoby jak najwcześniej takie seminaryum założyć, aby nas nie uprzedziły liberalne „postępowe“ jednostki, wierze wrogie i Kościołowi.

Wprawdzie niektórzy z nich robili już usiłowania w tej sprawie; przed dwoma laty założono polską szkołę średnią w Marechal Mallet (koło Rio Claro), którą utrzymuje liberalne Towarzystwo im. Kopernika. Szkoła jest dopiero w związku a już ginie, że się tak wyrażę, na suchoty. „Światłe“ bowiem „postępowe“ Towarzystwo chce się obejść bez duchowieństwa, któremu dostęp wzbroniony. § 3. statutu opiewa: „Członkiem może zostać każdy Polak lub Polka z wyjątkiem duchownych“. Czemu? Czy się polskiego duchowieństwa boją? Być może, choć zapewniają, że nie. — Za to szkoła jako liberalna nie ma poparcia przez polskich księży a lud jeszcze o tyle jest uczciwy i religijny, że radzi się w potrzebie swego pasterza i słucha jego głosu.

Szkołę otworzono 1 marca 1911 roku; początkowo miała 15 uczniów. Pierwszym nauczycielem i kierownikiem był niejaki Stanisław Słonina (z Galicyi pochodzący), liberał, który za grube pieniądze (za 1·605 milrejsów = 2700 koron) rok w tej szkole uczył. Ponieważ jednak nie było szans na taką płacę w przyszłości, opuścił swe stanowisko i przeniósł się do Kurytyby, gdzie chciał założyć podobną, a nawet jeszcze wyższą szkołę, uniwersytet polski!... Tymczasem pokazuje się, że to zwykła szkoła ludowa z niektórymi dodatkami a także niedomaga na suchoty. Zeszłego roku zapisało się 22 uczniów a uczęszcza podobno 16 tylko. Tymczasem uczęszcza do polskiej szkoły Rodziny Maryi w Kurytybie 230 dzieci. Pewien kupiec polski zapisał swe dzieci do szkoły p. Słoniny, ale posyła do parafialnej; zapytany o powód, odpowiedział: Tam (tj u p. Słoniny) dowiaduje się dziecko takich rzeczy, które dopiero w 20 roku wiedzieć powinno; nie dam przecież swych dzieci popsuć!“

To początki niepomyślne dla nas! Polska szkoła średnia, czy rodzaj seminaryum nauczycielskiego, jest bardzo dla tutejszych Polaków potrzebną; każdy to przyznaje. Nikt przecież z duchowieństwa nie ma odwagi ręki do czynu przyłożyć; wielu się boi, inni wymawiają się brakiem funduszów na założenie i utrzymanie podobnego zakładu. Dopiero gdy postępowym i liberałom powodzić się będzie, gdy znajdą wzięcie u ludu naszego, wtedy i duchowieństwo pomyśli o założeniu szkoły średniej; tamy stawiać będzie, gdy powódź nieprawości rozleje się szerokiemi strugami i wiele szkody wyrządzi. Tak zwykle bywa u Polaków...

Inaczej postępują tutejsi Niemcy. Mają nie tylko szkoły ludowe po koloniach, ale średnie po miastach. Sąsiednie miasto Joinville ma szkołę średnią urządzoną na sposób pruskiego gimnazyum, 9 klasową, do której roku ubiegłego 250 uczniów uczęszczało. Szkoła istnieje już dawno; jej początki sięgają 1860 roku. (Dok. n.).

X. J. Góral C. M.

*) Był to zresztą człowiek bez wiary, liberał. Rodzice żądali od niego, żeby uczył dzieci w szkole nauki religii. Początkowo nie chciał, bo „tego wcale nie potrzeba“ — później uczył, ale według swych fałszywych poglądów. Słowem, wiele złego nauczył młodzież, nad czem my musimy obecnie mozolnie pracować, by to naprawić.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Drugi Biskup polski w Stanach Zjednoczonych. Jak już donieśliśmy w Nrze 45. z r. b. X. Edward Kozłowski, proboszcz parafii św. Stanisława Kostki w Bay City, Mich., został mianowany Biskupem-sufraganem archidyecezyi Milwauckiej, na miejsce X. Biskupa Koudelki (który otrzymał nominacyę na Biskupa dyecezyi Superior Wis.).

X. Edward Kozłowski urodził się w Tarnowie, dnia 21-go listopada 1860 r. Nauki elementarne i gimnazyalne odbył w kraju, poczem, odbywszy jednoroczną służbę wojskową, słuchał prawa na uniwersytecie w Wiedniu. Powziąwszy powołanie do stanu duchownego, obrał Północną Amerykę za teren przyszłej pracy i w r. 1885. przybył do Chicago. Przyjęty przez X. Biskupa Richtera do dyecezyi Grand Rapids, Mich., udał się do prowincyonalnego seminaryum duchownego w Milwaukee, gdzie chlubnie ukończywszy studya teologiczne, otrzymał święcenie kapłańskie dnia 29 czerwca 1887 r.

Pracę kapłańską rozpoczął przy kościele św. Brigida w Midland, Mich. W roku 1888 wybuchła schyzmy w polskiej parafii w Saginaw; kościół, zamknięty na szereg miesięcy, polecił wreszcie X. Biskup X. Kozłowskiemu objąć jako misyę: po krótkim czasie X. Kozłowski przywrócił parafię do równowagi tak, że we wzorowym

porządku oddał ją swemu następcy, X. Grochowskiemu. X. Kozłowskiego cenili wszyscy, którzy mieli sposobność go poznać, a najwięcej Polacy, porozrzucani w powiecie Bay, których organizacyą zajął się energicznie. Założył kilka szkół polskich, a zdrowe ziarno, przy pomocy Bożej, wydało znakomite z czasem owoce — w postaci dzisiejszych kwitnących parafii polskich.

W roku 1889 przeznaczony został X. Kozłowski do Manistee, Mich., aby uspokoił wzburzoną tamtejszą parafię polską p. w. św. Józefa; z energią wziął się dzielny kapłan do pracy i tu też w krótkim czasie przywrócił porządek; wziął się przedewszystkiem do podniesienia i ulepszenia szkoły parafialnej. Ozdobił kościół, sprawił organy i dzwony. Założył czytelnię parafialną własnym kosztem i wspaniałą nową szkołę.

Na nowe pole pracy został powołany w r. 1900 do Bay City, Mich., znowu na stanowisko proboszcza wzburzonej podówczas parafii św. Stanisława Kostki. Po objęciu tej parafii, w krótkim czasie spłacił długi, przyozdobił kościół, przebudował chylący się do upadku dom Sióstr, plebanię odrestaurował. Dbały o szkołę, tak ją rozwinął i udoskonalił, iż dzisiaj ma ona kompletny kurs ośmioklasowy, nie ustępujący w niczem szkołom publicznym. Widząc potrzebę podziału parafii, zakupił grunt dla parafii św. Jacka i wybudował najpiękniejszy w całej dyecezyi gmach szkolny. Następnie zorganizował parafię w Fisherville, wybudował tam piękny kościół i plebanię; założył też parafię w Mt. Forest i w Nine Mile, tworząc nowe polskie placówki między Amerykanami. Z własnych funduszów założył w swej parafii czytelnię, przeszło 1.000 tomów liczącą.

Tego wszystkiego dokonał gorliwy kapłan w ciągu dziesięciu lat, a zakładając parafie i szkoły, setki dzieci polskich wydarł szkołom publicznym, broniąc ich przed niebezpieczeństwem amerykanizacyi. Wreszcie zorganizował parafię św. Jadwigi i zbudował nową szkołę św. Stanisława Kostki. Kamień wegielny szkoły tej poświęcił J. E. X. Biskup Paweł Rhode dnia 16 go października 1910 r.; gmach szkolny należy do najwspanialszych budowli w swoim rodzaju.

W ostatnim czasie X. Kozłowski zajął się utworzeniem nowej parafii w Standish i zakupił dla niej 5 akrów ziemi z budynkami. Jak pisze „Dziennik Chicagoski“, „X. Kozłowski stanowi wzór przykładnego kapłana, patryoty i szermierza dobra społecznego; działalność jego znamionuje człowieka o żelaznej energii, nieugiętej woli, który w stosunkowo krótkim czasie tyle doniosłych dzieł dokonał. Otoczony czcią, szacunkiem i wdzięcznością, powszechną cieszy się powagą i zaufaniem; w dyecezyi Grand Rapids jest dotychczas konsultorem, piastuje też jeszcze urząd skarbnika powszechnego Stowarzyszenia Polskiego Kapłanów w Ameryce; jest członkiem i gorliwym pracownikiem „Zjednoczenia“, uczestniczy we wszelkich sprawach i pracach społecznych: należy do najszanowniejszych i najzasłużeńszych osobistości współczesnych amerykańskiej Polonii“.

Szczęść Mu Boże na nowem stanowisku i w dalszej pracy!

Z Mińska. „Kuryer Litewski“ z d. 19 października opisuje sprawę X. Stanisława Ejsymontta, sądzoną w Mińsku. Jak wiadomo, dn. 3 (16) maja r. b. X. Ejsymontt, żegnając procesyę, która powróciła z odpustu na Kalwaryi, wypowiedział przed kościołem złotogórskim naukę okolicznościową, zaznaczając, że jak dawniej „ukrzyżowali Chrystusa żydzi i poganie, tak dziś niedowiarkowie krzyżują Go powtórnie przez swój brak wiary i płynące stąd grzechy“.

Policya — na zasadzie informacyi nie znających zapewne języka polskiego niższych swych funkcyonaryuszów oraz zeznania paru, jakoby „oburzonych“ podobnem kazaniem prawosławnych — wytoczyła proces z artykułu 129, utrzymując, że ks. Ejsymontt miał na myśli dzisiejszych także żydów, zaś pod nazwą „niedowiarków“ rozumiał lud prawosławny, przeto więc „podburzał przeciwko prawosławiu i żydom!“

Akt oskarżenia, oparty na podobnem wykręceniu najprostszej treści, był najbardziej typowym przykładem, w jaki sposób prokuratorzy aktów oskarżenia pisać nie powinni.

Więc „katolicy“ zostali tam zastąpieni przez „Polaków“, a nawet przez „naród polski“, nad którym dziś „wykonywują przemoc niedowiarkowie i wrogowie tego katolicyzmu“; wskutek czego „dla wszystkich obecnych było jasnem, że ksiądz miał na myśli lud rosyjski, prawosławie etc.“ Dalej tenże akt przytacza, że ksiądz przy śledztwie nie przyznał się do winy, twierdził, że miał na myśli niedowiarków katolików, ale „żadnych dowodów na to nie przytoczył“.

Wskutek tego oskarżenia ks. Ejsymontt stanął przed izbą sądową, ale po przesłuchaniu szeregu świadków obrony, nb. przeważnie prawosławnych, został uniewinniony.

Z Rzymu. Rektorem uniwersytetu Gregoryańskiego mianowany został przez Ojca Świętego O. Caterini T. J. synowiec zmarłego kardynała. O. Caterini był ostatnimi czasy rektorem kollegium Villa Mondragone we Frascati.

Murzyn, syn jednego z głównych wodzów plemienia Zulusów, przyjął niedawno w Rzymie święcenia kapłańskie. Czarny neoprezbyter wkrótce udaje się w strony rodzinne, by wśród współbraci szerzyć światło Ewangelii. Jednocześnie z nim przyjęło kapłaństwo trzech Chińczyków.

Z Wilna. Dnia 23 października, r. b. jako w 25 rocznicę kapłaństwa J. E. X. Administratora Kazimierza Michalkiewicza, odbyło się w katedrze uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez Jubilata w asystencyi dziekanów dyecezyi. Po południu w mieszkaniu J. E. zgromadzili się liczni księża i świeccy dla złożenia pozdrowień i życzeń. Pierwszy przemawiał prezydent miasta, p. Michał Węsławski. Następnie podniosłą mowę wygłosił X. prałat Kurczewski, zapewniając, że duchowieństwo dyecezyi wileńskiej stało i stać zawsze będzie wiernie przy tych, którym Ojciec Święty rządy dyecezyi powierza. Z Mińska, w którym J. E. pozostawił serdeczną pamięć, przybyła delegacya, w której imieniu pięknie i poetycznie przemówił ks. Hieronim Drucki-Lubecki.

Odczytano telegram kardynała Merry del Val, który zawiadomił, że Ojciec Święty przesyła Jubilatowi i całej dyecezyi błogosławieństwo Apostolskie.

Wzruszony do głębi dowodami uznania i sympatyi, Jubilat dziękował wszystkim, utrzymując skromnie, że nie czuje się godnym tylu pochwał, że widzi w nich tylko pożądanie ideału dobrego kapłana, ideału, do którego się zbliżyć będzie zawsze jego usiłowaniem.

Po zakończeniu obchodu, J. E. gościnnie podejmował zebranych podwieczorkiem; potoczyły się przyjazne rozmowy, w których czuć było wzajemne zaufanie między Dostojnikiem Kościoła a zgromadzonymi.

Złożono Jubilatowi cały szereg cennych upominków.

Przesilenie w świecie greckim. Ze stosunków religijnych na Bałkanie. (Od naszego korespondenta). W obu wojnach bałkańskich osiągnęli Grecy, z najmniejszemi ofiarami, największe korzyści. Saloniki, którego pożądali Bułgarzy, dostało się Helenom dzięki tchórzowskiemu poddaniu się paszy Hassana Tahsina a z drugiej wojny bałkańskiej wyszli zwycięsko tylko dlatego, że zawieszenie broni przeszkodziło Bułgarom w zadaniu im rozstrygającego ciosu. Bułgarzy zajmowali tak korzystne stanowiska, że wojsko greckie byłoby uległo zniszczeniu, gdyby wojna przeciągnęła się była jeszcze 2 lub 3 dni.

Łatwe tryumfy spotęgowały jeszcze u Helenów przeświadczenie o ich sile i znaczeniu tak, że pretensye ich przechodzą już wszelką miarę. Wiadomo, że pycha poprzedza upadek — to przysłowie sprawdzi się i na Grekach. Przyjaciół nie mają oni na Bałkanie wcale, to widziało się wyraźnie przy szumnem przyjęciu, jakiego doznał w Atenach rumuński minister spraw wewnętrznych Take Ionesku. Świadomi swego politycznego osamotnienia, cieszą się, że znaleźli przyjaciół w Rumunach. Wprawdzie Serbowie trzymają jeszcze z nimi, ale nie z przyjaźni, tylko z wyrachowania i odwrócą się od nich, skoro tylko przestaną ich potrzebować,

Nieprzyjaciół zaś mają Grecy aż nadto wielu: nienawidzą ich całą duszą Albańczycy, Bułgarzy i Turcy. Dopiero na stanowcze żądanie Austryi zdecydowali się Grecy na uznanie granic, zakreślonych przez londyńską konferencyę ambasadorów. Między mocarstwami europejskiemi nie znaleźli żadnego, któreby ich poparło; — sympatya, którą im okazywali Francuzi, zmniejszyła się znacznie po mowie, wygłoszonej przez króla Konstantyna w Berlinie tak pochlebnej dla armii niemieckiej.

Bułgarzy mają bardzo słuszny żal do Greków. Nienawiść między Bułgarami i Grekami w Macedonii, wywołująca od utworzenia egzarchatu ciągłe między nimi starcia, przeniosła się na oba te państwa, doszła zaś do punktu kulminacyjnego w r. 1906, kiedy to Bułgarzy spalili miejscowość grecką Anchialos i w Warnie zabrali Grekom ich kościoły i szkoły. Bułgarzy zarzucają teraz Grekom szczególnie to, że rozpowszechnili straszne wieści o ich rzekomych okrucieństwach, a tymczasem dopuszczali się ich sami na nieszczęśliwej, nieoświeconej i bezbronnej ludności wiejskiej.

Zwyciężeni Bułgarzy nie wyrzekli się jeszcze na zawsze nadziei zdobycia Salonik i Kawalli. Zawarłszy z Turkami pokój — wprawdzie niekorzystny, ale honorowy, — pozyskali przez to sprzymierzeńca przeciwko Grecyi. Rozpoczęli już oni bojkot wszystkiego co greckie;— Mohametanie zaś mieszkający w Tracyi zachodniej, pogodzili się nadspodziewanie szybko z panowaniem bułgarskiem.

Turcy nienawidzą Greków nie mniej jak Bułgarzy. Młodoturcy boją się ich „wielkiej idei“, t. zn. odbudowania cesarstwa bizantyńskiego z Konstantynopolem jako stolicą. Gdyby Grekom przyznano jeszcze wyspy egejskie, które obecnie mają w posiadaniu, byliby Turcy zagrożeni także w Azyi Mniejszej. Dlatego nie myślą o zawarciu pokoju, ale gotują się do nowej wojny z Grecyą, której położenie jest trudne, bo turecka polityka przewlekania znajduje poparcie u dwóch mocarstw, inne zaś zachowują się w tej sprawie obojętnie. W szczególności Rosya nie życzy sobie wzrostu potęgi greckiej na morzu egejskiem.

I Grekom otomańskim niema dziś czego zazdrościć, usunięto ich całkiem od rządów i od wpływu na politykę państwa. Ogromne straty poniósł wskutek wojen bałkańskich patryarchat ekumeniczny: zabrano mu wszystkie biskupstwa w Tracyi zachodniej i w Macedonii, a rząd nakazał usunąć ze „świętego Synodu“ wszystkich członków, których dyecezye nie należą już do państwa tureckiego: są to arcybiskupi z Ianiny, Gümuldżiny, Siatisty, Kasandry, Prawisty, Komidży i Sozoupolis. Tak więc z 12u członków św. Synodu musi ustąpić 7u. Patryarchat prosił ministerstwo, żeby odroczyło wykonanie tego zarządzenia aż do zawarcia pokoju, ale rząd nie chce na to się zgodzić.

Myślano, że Bułgarya stworzy sobie teraz własny kościół państwowy, jakie mają już Serbia i Grecya; egzarcha chciał przenieść swoją stolicę z Konstantynopola do Zofii, ale dotąd nie urzeczywistniono tego planu, za to myśl unii z Rzymem uczyniła tam niespodziewane postępy. Unia ta byłaby ciężkim ciosem dla schyzmy całej a w szczególności dla Greków: dziś jeszcze ulega Bałkan ich wpływowi, gdyby zaś Bułgarzy zostali katolikami, stałby się wpływ Zachodu panującym. Wtedy zyskałby katolicyzm i w Serbii licznych zapewne zwolenników. Nie da się wprawdzie przewidzieć, jakie przewroty mogą jeszcze nastąpić na półwyspie bałkańskim, ale w każdym razie jest dziś już rzeczą widoczną, że w tych dwóch wojnach zwyciężył Zachód nad Wschodem i że myśl zachodnia zaczyna brać górę na Bałkanie. *G. Herlt.*

Bibliografia.

Saint Casimir, prince royal de Pologne, par Felix Leliwa de Józefowicz. Lemberg. 1914. Stron 92.

Szan. Autor, katecheta gimn. II. we Lwowie, szambelan Ojca św., wydał przed kilkunastu laty żywot św. Kazimierza po polsku, a później także po niemiecku. Obecnie mamy przed sobą przekład francuski tej książeczki, — przekład, o ile sądzić możemy, gładki i poprawny. Na końcu dodał Autor mały obrazek sceniczny (św. Kazimierz rozmawia z rodzicami i z biskupem Gruszczyńskim, poczem modli się za nawrócenie Krzyżaków) i kronikę zakładu św. Kazimierza w Paryżu. Książeczka jest wydana bardzo starannie i ozdobiona wizerunkiem Świętego. Życzymy jej jak największego rozpowszechnienia wśród młodzieży francuskiej! *X. P.*

M. Clara Fey vom armen Kinde Jesus und ihre Stiftung 1815—1894. Dargestellt von **Otto Pfülf** S. J. Mit 6 Bildern. Zweite Auflage. 8° (XII. i 662) Freiburg & Wien 1913, Herdersche Verlagshandlung. M 6.— K. 7.20; opr. w płótno 7.— K. 8·40.

Jest to cenna i zajmująca monografia historyczna, która stanowi zarazem bardzo budującą lekturę duchowną. Pierwsze jej wydanie pojawiło się przed 5-ciu laty i doznało sympatycznego przyjęcia. Nowe wydanie jest poprawione i powiększone. Może jednak lepiej byłby zrobił autor, gdyby był pominął dużo szczegółów mniejszego znaczenia; — byłby przez to książkę swoją uczynił bardziej poczytną. Zgromadzenie Sióstr Dzieciątka Jezus, założone w Akwizgranie przez Klarę Fey, rozwinęło tam zbożną działalność, ale nie uniknęło prześladowań w czasie walki kulturnej: wtedy wygnano je z Prus i dopiero w r. 1888 pozwolono mu wrócić. *X. N.*

Książkowy kalendarzyk dla robotników chrześcijańskich na rok 1914. Opracowali K. Holeksa i I. Puchałka. Kraków. 1913.

Nowy ten kalendarzyk zawiera w dodatku „niektóre postanowienia austryackiej ustawy przemysłowej“, wzory podań, poradnik prawniczy dla robotnika, wiadomość o sądach przemysłowych, artykuł p. n. „Kościół a stan robotniczy“. Kalendarz ten zasługuje na rozpowszechnienie. *N.*

Z prawodawstwa kościelnego.

Naprawa niektórych zwyczajów, zachowywanych w początkach procesu kanonicznego sług Bożych i postanowienia dotyczące dokumentów historycznych.

W niektórych miejscowościach zwyczaj się zakradł, że już na początku procesu kanonicznego odprawia się nabożeństwo uroczyste, a po wyznaczeniu Komisyi beatyfikacyjnej oznajmia się, że sługę Bożego czcigodnym ogłosiła Stolica Apostolska. Kazania zaś mówią tak panegiryczne, że wierni za swoją powinność mają taką mu cześć oddać, jaka przysługuje tylko błogosławionym lub świętym.

Ponieważ grozi to naruszeniem dyscypliny kościelnej, Ojciec święty Pius X 26 sierpnia b. r. najprzód zabronił nabożeństw uroczystych, z okazyi wyznaczenia Komisyi, przypomniał deklaracyę Urbana VIII, że wyznaczenie Komisyi jeszcze nie daje prawa wnioskować o świętości, zabronił tych sług Bożych, których proces się roz-

poczyna, nazywać czcigodnymi albo uroczystości odprawiać z tego powodu, nakoniec zakazał głosić kazań panegirycznych. Dopiero po wydaniu dekretu, stwierdzającego męczeństwo albo cnoty heroiczne, będzie wolno nazywać sługi Boże czcigodnymi, wszakże nie wolno jeszcze im czci oddawać. Ale jeszcze i teraz nie wolno odprawiać nabożeństw uroczystych, jedynie we mszy wypada dodać kolektę pro gratiarum actione.

Co się tyczy dokumentów historycznych potrzebnych przy procesach kanonicznych, Ojciec św. postanowił:

1. We wszystkich procesach, zwłaszcza nowszych, Ordynaryusze, pod groźbą nieważności, winni wysłuchać nietylko świadków sprzyjających sprawie, ale także przeciwnych.

2. We wszystkich procesach, zwłaszcza starszych, należy uwględnić wszelkie dokumenty tak rękopisy jak druki, w jakibądź sposób sprawy dotyczące. W tym celu, jeżeli potrzeba, należy nietylko napomnieć, ale nawet zaprzysiądz kustoszów archiwów i wogóle z najwyższą pilnością pozbierać wszelkie dokumenty.

3. Zanim rzecz przyjdzie pod obrady Kongregacyi zwykłej, Kongregacya Obrzędów poszukiwać będzie dokumentów, tak w kuryach generalnych Ordynaryuszów (ordynaryatach, konsystorzach) i zakonów, jak tabularyach Kongregacyi rzymskich.

4. Wszelkie dokumenty oddane zostaną badaczom specyalistom, aby orzekli o ich znaczeniu i mocy i przed rozpoczęciem zwykłej Kongregacyi wraz z opiniami, na piśmie wyrażonemi, wręczone promotorowi fidei.

5. Ważniejsze dokumenty wraz z opinią badaczy należy ogłosić drukiem wraz z pozycyami o cnotach lub męczeństwie.

6. W tych pozycyach przed uwagami promotora należy podać krótki życiorys świętego.

7. W sprawach beatyfikacyjnych, obecnie prowadzonych, przed poczynieniem dalszych kroków, należy dopełnić warunków powyżej podanych.

Odpusty przywiązane do krzyżów misyjnych.

Krzyż misyjny powinien być z trwałego i dobrego materyału, stać na oznaczonem miejscu albo na pewnej podstawie. Poświęcić powinien go kapłan, który miewał nauki na misyach. Do tego potrzeba nadto pozwolenia Ordynaryusza.

Do krzyżów misyjnych dnia 13 sierpnia roku 1913 Ojciec św. przywiązał następujące odpusty, znosząc wszelkie dotychczas im udzielone w jakiejkolwiek formie:

Zupełny, który można ofiarować za zmarłych:

1. W dniu postawienia lub poświęcenia.
2. W rocznicę każdorazową postawienia lub poświęcenia.
3. W dzień Znalezienia św. Krzyża (3 maja).
4. W dzień Podwyższenia św. Krzyża (14 września) lub w jeden z następnych dni.

Wierni, pragnący dostąpić tych odpustów, powinni krzyż oraz kościół lub kaplicę odwiedzić i pomodlić się według intencyi Ojca świętego.

Cząstkowy odpust pięciu lat i pięciu kwadragen, który także można ofiarować za umarłych, uzyskują wierni, którzy ze skruszonem sercem pokłonią się krzyżowi i odmówią Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu na pamiątkę Męki Pańskiej.

Aprobata nowego Rytuału.

Dnia 14 czerwca b. r. Ojciec św. zatwierdził nowe wydanie typiczne Rytuału Rzymskiego, z którym odtąd wszelkie Rytuały wydania powinny się zgadzać.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 3-go grudnia r. b. będzie mówił X. Dr. Bytomski o nauczaniu etyki w szkole średniej.

Ważne dla XX. Protonotaryuszów Apostolskich, Prałatów domowych i tajnych Podkomorzych Ojca św. Przypominamy, że wszyscy należący do Dworu Papieskiego mają w listopadzie każdego roku przesłać zawiadomienie o miejscu swego pobytu pod adresem: Direzione del Bollettino officiale della Santa Sede. Palazzo della Cancelleria. Roma, Italia.

Sprostowanie. W ostatnim (47) numerze Gazety Kościelnej w artykule wstępnym p. t. »Kurs katechetyczny w Krakowie« zaszła pomyłka. Autor tego artykułu twierdzi, że między innemi przyjęto także rezolucyę opiewającą: »Żądać od Rady szk. kr., by nauczyciele z tytułu swego urzędu także byli na każdem nabożeństwie przepisanem i w niedziele, a choć raz do roku do spowiedzi i Komunii św.«.

Na podstawie autentycznego protokołu obrad kursu stwierdza komitet, że takiej ani podobnej rezolucyi nie uchwalono.

X. Mateusz Jeż — prezes. *X. Dr. Szymon Hanuszek* — sekretarz.

Rezolucya uchwalona o stosunku duchowieństwa do nauczycielstwa opiewa: »Kurs katechetyczny uchwala: Księża katecheci stoją na zasadzie absolutnej zgody Kościoła ze szkołą, duchowieństwa z naczycielstwem. Księża Katecheci, mając zupełne zaufanie do P. T. nauczycieli, ze swej strony dołożą wszelkich starań, aby ta zgoda tak ważna dla Kościoła i narodu nawet z osobistą szkodą tak z jednej jak i z drugiej strony została utrzymaną«.

Rekolekcye dla PT. Kapłanów odbędą się w domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie, ul. Dunin Borkowskich l. 11. od 15—10 grudnia. O wczesne zgłoszenia uprasza Superyor tegoż domu.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Prezentę na prob. w Raciborowicach otrzymał X. Ludwik Płonka, wik. katedralny.

Egzamin konkursowy na proboszczów zdali w dniach 18., 19. i 20. listopada br. XX.: Chorobik Michał, wik. w Cięcinie; Lenart Andrzej, ekspozyt w Buczkowicach; Mac Jan, wik. par. św. Mikołaja w Krakowie; Dr. Włodek Adolf, wik. w Żywcu.

Dyecezya przemyska.

Ministerstwo wyzn. i ośw. systemizowało drugą posadę naucz. rel. rzym. kat. w gimn. w Sanoku.

Przeniesieni XX. Józef Pączka, wik. w Dębowcu, do Brzozowa; Paweł Muroń, wik. w Tarnawcu, do Jasionowa.

Zmarł X. Józef Mach, katecheta szk. lud. w Jaśle, w 46 r. życia a 19 r. kapł. *R. i. p.*

NA BOŻE NARODZENIE

poleca księgarnia

GUBRYNOWICZA i SYNA

WE LWOWIE.

	K. h.
Do Betleem, jasełka w 2 aktach	—'90 „
M. Konopnicka, Jasełka	3'— „
F. Kruczkowski, W Narodzenie Boże	2'— „
J. Łabaj, Żłóbek Bożego Narodzenia w 4 odsłonach	2'— „
St. Matwij, Żłóbek Betlejemski	—'80 „
Narodzenie Boże i trzej Królowie . . .	—'80 „
Or-Ot, Szopka Polska, sceny i pieśni	—'80 „
L. Rydel, Betleem Polskie	—'80 „
L. Rydel, Betleem Polskie (wydanie z tekstem i muzyką)	20'— „
M. Signio, 16 ulubionych kolęd na czterogłosowy chór męski . . . . ,	1'— „
Soleski, Jasełka (oratorium Bożego Narodzenia) .	6'— „
T. Świda, Jak urządzać Jasełka, poradnik dla księży, nauczycieli, ochronek , ...	1'05 „
M. Świerzyński, Boże Narodzenie, misteryum ludowe w 3 obrazach ze śpiewami	1'— „
F. Walczyński, Oratoryum Bożego Narodzenia . .	1'— „
A. Wróblewski, Szopka, obrazek sceniczny w 4 odsł.	1'— „

POSADY KAPELANA poszukuje czasowy deficyent. Wiadomość w redakcyi.

W domu księży przy ulicy Murarskiej l. 49 są wolne mieszkania dla Kapłanów.

Organista młody, 28 lat. żonaty, zdolny w swym zawodzie, z głosem czystym, tenorowym, poszukuje posady w mieście lub na wsi. Adres: Longin Dąbrowski, org. w Jabłonowie, p. Suchostaw.

Organista kawaler, wolny od wojska, gra i śpiewa z nut, z silnym i przyjemnym głosem, biegły w mowie i piśmie niemieckiem, szuka posady zaraz. Adres: *Jan Dutkowski* organista, w Sadagórze, **Bukowina**.

ORGANISTA zdolny, trzeźwy, wiek średni, z dobrym przyjemnym głosem, bardzo dobrze gra z nut, szuka posady. Adres: *u p. Michała Koszałkowskiego*, w Kułaczkowcach **o. p. Gwoździec** obok Kołomyi.

ORGANISTA w średnim wieku, zdolny, z dobrym wdzięcznym głosem, gra dobrze z nut, szuka posady zaraz. Franciszek Peterman w Radziechowie.

PODRĘCZNIK ADORACYI

jest do nabycia po 80 halerzy za egzemplarz

pod adresem:

W. PUCHALSKI

LWÓW — PAŁAC ARCYBISKUPI.

Najlepsze, najpraktyczniejsze do przedstawień na wieś czy w mieście

są

„JASEŁKA"

oratoryum ludowe w 5-ciu oddziałach, w spiewach scenicznych z kolend, kantyczek i melodyi chorału kościelnego

zestawił

Ks. LEONARD SOLECKI

proboszcz obrz. rzym.-kat. w Brzeżanach. Wydanie **piąte** wyciąg fortepianowy z tekstem. — Cena w ozdobn. oprawie w 4° **Kor. 6.** (Za nadesłaniem kor. 6·60 przesyłka franko).

Nuty instrumentalne na małą orkiestrę

do tych **„Jasełek"** kosztują kor. 3, z przesyłką kor. 3·45. Nakład i własność księgarni katolickiej **Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie, pl. Maryacki l. 9.** tel. Nr. 1308.

Pracownia szat liturgicznych i bielizny kościelnej

SIÓSTR FELICYANEK

we Lwowie ul. Żółkiewska l. 100.

Poleca się P. T. Duchowieństwu. Przyjmuje także stare ornaty do naprawy. Wszelkie roboty wykonuje starannie i po cenach bardzo umiarkowanych.

Maszyna w dobrym stanie do wyrobu **dachówek cementowych** z 500 formami tanio do sprzedania. Wiadomość na plebanii łac. **w Kukizowie.**

:-: PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI :-:

WŁADYSŁAW ROGOZIEWICZ

LWÓW, UL. SOKOŁA L. 3.

Absolwent c. k. Instytutu technologicznego we Wiedniu.

Nauczyciel zawodowej szkoły krawieckiej we Lwowie.

Dostarcza dla najwybredniejszych Panów ubrania, według najnowszych wzorów i po cenach **konkurencyjnych.**

Specyalny i niezrównany **wyrób sukni dla księży!**
WIELEBNEMU DUCHOWIEŃSTWU POLECA SIĘ.

! NOWOŚĆ !

Prawosławie w Rosyi i jego podłoże w Galicyi

jest do nabycia za cenę 3 K w księgarni **Zienkowicza i Chęcińskiego,** ul. Teatralna l. 2. i w Redakcyi **Gazety Kościelnej** ul. Sykstuska l. 64. we Lwowie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny)